Nr. 3. Marzec 1892. Rok VI.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Człowiek najlitościwszy jest także najlepszy.“ *Schopenhauer.*

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

PIOSNKA MYSIKRÓLA.

Maluchnym ja ptaszek,
alem król;
państwo me wśród sadów,
gajów, pól.

Czy na świecie ciepło,
mróz i śnieg,
nie zmienia się mego
życia bieg.

A ponieważ państwo
małe mam,
wszystkiego dozieram
tylko sam.

Mam niewiele wprawdzie,
alem rad;
cichy płot to szczęście —
to mój świat.

Jam zadowolony
z siebie ptak;
nie zazdroszczę drugim,
choć mam brak.

Mało mam grymasów,
skromność znam;
na chleb swój pracuję
zawsze sam.

Jam już nieraz mrozy
ostre zniósł,
lecz piersi nie ziębi
żaden mróz.

Skaczę więc wesoło
z krzewu w krzew
i wokoło szerzę
głośny śpiew.

Z całej piersi płynie
miły ton;
jak wiosenne tchnienie
krzepi on.

Lubię swój pałacyk,
gdzie mam raj,
ale bardziej wolność —
sad i gaj.

I chociaż się śmieje
ze mnie świat,
nic mnie to nie boli,
bom ja chwat.

A że królem jestem —
skutek stąd,
byście wszyscy mieli
na mnie wzgląd.

Nigdy ja nie robię
żadnych szkód,
patrzcież dobrym okiem
na mój ród!

Z wdzięczności strzec będę
waszych pól;
na to daję słowo,
jakem król!

Józef Chmielewski.

Pamiętajmy o ptakach i innych pożytecznych zwierzętach.

Ponieważ jak dotąd zimę stosunkowo bardzo łagodną mieliśmy, można być pewnym, że się na wiosnę dużo robactwa rozmnoży i niemało szkody gospodarzom wyrządzi. Dlatego też szczególną tego roku opiekę trzeba już od tej chwili dać drobnemu ptactwu i innym pożytecznym tworom, które jedynie mogą skutecznie wystąpić do walki z tą plagą.

Szkolna gazeta szląska słusznie powiada, że do ochrony ptactwa nauczyciele wiejscy najwięcej się przyczynić mogą, wpajając w swych uczniów litość dla tych małych pomocników gospodarstwa, bez których wszelkie płody rolne byłyby pożarte. Wspomniane pismo wydrukowało wierszyk Z. Ludomira, aby nauczyciele wiejscy pouczali dzieci, żeby te nietylko nie niszczyły gniazd ptaszych na wiosnę, ale teraz jeszcze jakich okruchów dostarczały ptaszkom do ułatwienia przebycia pory zimowej. Przytaczamy wspomniany wierszyk:

Prosim, prosim, dajcie chleba,
bo już chyba zginąć trzeba!
Wszystkie strzechy, las i pole,
wszystkie ścieżki, wszelką rolę,
gdzieby ziarnko znaleść można,
skryła śniegiem zima mroźna.
Zasypane ziarna nasze,
a więc błaga głodne ptaszę:
Prosim, prosim, dajcie chleba,
bo już chyba zginąć trzeba!

Prosim, prosim, dajcie chleba,
bo już chyba zginąć trzeba!
Gdy powróci piękna wiosna,
zabrzmi nasza pieśń radosna.
Wtenczas my, wraz z szarym wróblem,
z drzew wam wszystkie czerwy zdzióbiem
i szkodniki gąsienice.
— Napełnicie spichrz, piwnice.
Prosim, prosim, dajcie chleba,
bo już chyba zginąć trzeba!

Małych dotąd u nas jeszcze starań podjęto dla ochrony właśnie tych użytecznych istót, przez wytępienie których nasze pola i sady wydane zostałyby robactwu bez najmniejszej obrony.

Głównie tu idzie, aby dzieci szkolne oduczyć od bezmyślnego niszczenia, a przez nie rozszerzyć lepsze, bardziej ludzkie poczucia, a to tym więcej, że one tylko wyjdą na największy pożytek rolnictwa. Niektórzy też nauczyciele starają się o wpojenie w uczące się dzieci tego współczucia dla drobnych, a tak pożytecznych ptaszków; między innymi p. Pallan, kierownik szkoły w Pilźnie, zaprowadził przy szkole małe skrzyneczki, w które przychodzące dzieci wsypują różne chlebowe okruchy, jakie na ten cel zebrali w domu i przynieśli z sobą, a które ptaszki zaraz zbierają. Bardzo to godny przykład do naśladowania.

Pomiędzy ptaszkami drobnymi, szczególniej użytecznymi, jedne chodzą po pniach drzew i wyjadają z nich ukryte robactwo, jak n. p. różne gatunki dzięciołów, sikory i t. d. Jaskółki w lecie tępią niesłychane mnóstwo much, które trapią ludzi i zwierzęta, i tak często zaszczepiają im straszną karbunkułową krostę, zwaną czarną, która ileż razy co rok staje się powodem śmierci. Przytym jaskółki i stąd są użyteczne, że łapią trutnie, zmniejszając przytym ich liczbę, a nie tykają pszczół roboczych, jako zaopatrzonych w żądła, co dziś nie ulega wątpliwości, bo zbyt licznymi badaniami zjawisko to stwierdzono. — Szpak i kukułka niszczą po lasach i zaroślach mnóstwo ślimaków, gąsienic, pędraków itd. Wrony, kawki itp. niszczą myszy, padliny i najrozmaitsze robactwo, co rolnikom dobrze wiadomo, bo towarzyszą im, kiedy orzą w polu.

Prócz ptactwa ileż to robactwa tępią żaby a szczególniej ropuchy, które choć są brzydkich kształtów, właśnie z powodu tego nieustannego zjadania owadów do najużyteczniejszych tworów w naturze należą. Pan Bóg nic w świecie nadaremnie i bez celu nie stworzył. Gdzie też człowiek w bezmyślnej swej dzikości niszczy porządek Boski w świecie, tam wkrótce doznaje skutków swego nierozumu, bo liczne chmary wszelkiego gatunku robactwa pożerają jego ciężkiej pracy plony, a on jest sam przez się bezsilny, aby temu zaradzić.

Gdzie np. zupełnie wytępiono jeże, tam zaraz rozmnożyły się jadowite żmije, którymi jeż żywi się.

Fryderykowi II., królowi pruskiemu, zdało się, że jest od samego Pana Boga mędrszy i dlatego postanowił poprawić dzieło Jego stworzenia. W zarozumiałości swej wielkiej uznał, że wróble wcale są niepotrzebne na świecie, dlatego wydał rozkaz, aby je wszędzie bez pardonu wytępiano, bo niby zjadają tyle zboża w całym państwie, że o parę tysięcy więcej niemców

mogłoby się nim wyżywić. Każdy zatym gospodarz był obowiązany przy składaniu podatków w pieniądzach złożyć zawsze wyznaczoną liczbę główek wróblich. Więc też mordowano wróble wszędzie, gdzie się tylko który z nich pokazał, co przez lat parę trwało, wskutek czego biedne wróble stały się tak rzadkimi, że, jak to mówią, ze świecą ich już znaleść nie można było. — Cóż się jednak wkońcu pokazało? Oto, że Pan Bóg świat mądrze stworzył, tylko że król pruski Fryderyk II. był za głupi, aby mógł dobrze zrozumieć całą mądrość tego zarządzenia. Z wytępieniem bowiem wróbli nietylko nie przybyło ziarna na wyżywienie niemców, ale go jeszcze tak znacznie ubyło, że z głodu poczęli niemcy do Ameryki czmychać.

Z wytępieniem wróbli bowiem wszystkie te owady, szczególniej chrząszczyki, którymi się one żywią podczas pory letniej i częstego wysiadywania dzieci, nie będąc już niszczone, musiały się wkońcu w takich tłumach zjawić, że po zjedzeniu liści w sadach i lasach rzuciły się na zboża i warzywa.

I my też nie naśladujmy głupiego Fryca (tak niemcy nazywali Fryderyka), nie wytępiajmy tego, co Bóg stworzył, ale owszem chrońmy od zniszczenia, a będzie nam z tym dobrze i nie będziemy potym po niewczasie żałowali naszego bezrozumu.

Że dotąd zima lekka, a ziemia nie głęboko jeszcze zmarzła, więc krety jak za dobrych czasów gospodarują sobie w ogrodach, polach i łąkach szczególniej, sypiąc jeden kopiec za drugim. — Dowodzi to tylko, że wiele robactwa jest w ziemi, które mrozami niezmuszone jeszcze, nie głęboko zakopało się w ziemi. — Narzekają na krety, że kopią, my im jednak powiemy: Szczęść Boże! — boć one kopią i wysypują kretowiny nie dla niszczenia ziemi, ale dla wybrania szkodliwych robaków, które im za pokarm służą. — Prawda, że kret jest uciążliwy w ogrodach, gdzie robi szkody podrywając korzonki roślin, lecz mimo to zawsze on to robi dla wytępienia jeszcze większych szkodników, bo pożerających korzonki młodych roślin. Kret nie żywi się wcale roślinami, tylko jedynie robakami przebywającymi w ziemi, głównie pędrakami i glistami, chociaż napotkawszy na gniazdo myszy, zjada ich młode. Żarłoczność kreta tak jest wielka, że co dzień, aby zaspokoić swój apetyt, potrzebuje zjeść dwa razy tyle robaków, ile sam waży. Pojmiemy więc łatwo, ile on wytępi szkodników, niszczących plony rolnika przez ogryzanie korzonków. Jeżeli więc w którym miejscu widzimy, że krety bardzo ryją ziemię, jest to znak, że w niej

dużo robactwa, które większą nam szkodę przez zjadanie korzonków zrobi, niż kret przez ich podrywanie, gdy swe chodniki robi, za pomocą których wybiera szkodliwe pędraki.

Pewien gospodarz miał dobrej ziemi około dwóch morgów, którą obsadził burakami; te pięknie zeszły, lecz wkrótce rozmnożone tutaj pędraki prawie do szczętu je zniszczyły. Co znowu one pozostawiły, to krety wykopały na wierzch. Nie było co robić, tylko trzeba było jeszcze raz nanowo to pole burakami obsadzić. Pędraki jednak, a za nimi krety, w krótkim czasie znowu ten powtórny siew zniszczyły. Co tu robić, myśli sobie ten gospodarz, który myślał z zastanowieniem. — Szkoda mi roboty, szkoda nasienia, ale największa szkoda czasu, bo ten gdy minie, już go się nie odzyska. Ziemia jednak nie może się obejść bez zasiewu, a jak go zrobię, zniszczą mi go znowu pędraki, a za nimi krety. — Począł więc myśleć, jakby się pozbyć i pędraków i kretów ze swego pola; — sąsiedzi mu radzili, żeby przedewszystkim krety wytępił, — ale to nie zgadzało się z pojęciem gospodarza, który tak sobie rozumował: Czemuż są krety na moim polu? — bo dużo tu jest pędraków, które im służą za pokarm. Jeżeli więc wytępię krety, nie będą mi wtedy wprawdzie podrywać korzonków buraków, ale cóż kiedy mi je za to pędraki zjedzą. I tak źle i tak nie dobrze. — Ha, a jeżelibym więcej wprowadził na moje pole kretów, jak ich tu jest teraz, toby mi prędzej oczyściły pole i prędzejbym mógł po raz trzeci buraki zasadzić. — Co pomyślał, to i zrobił. Ogłosił, że po 10 ct. zapłaci za każdego żywego kreta i chłopcy wiejscy dostarczyli mu ich zaraz 17 sztuk, które na swoje pole wpuścił. Śmiali się z tego sąsiedzi, że aż się kładli na ziemię, mówiąc, że nie trzeba było tutaj puszczać kretów, ale je raczej wytępić. Nasz gospodarz zaś nic nie mówił, tylko cierpliwie oczekiwał skutku. W cztery dni potym krety nietylko przestały ryć ziemię, ale gdzieś zniknęły. Wtedy gospodarz uprawił znowu pole i zasadził po raz trzeci burakami, które mu prześlicznie rosły, nie uszkadzane ani przez pędraki, ani przez krety, bo już ich tu nie było; za to pola sąsiadów niszczyły jedne i drugie, z czego się śmiał z kolei nasz gospodarz, tłómacząc swoje postępowanie w taki sposób:

Przypuszczając, że jest na mym polu 5 lub 6 kretów, to ilość tu znajdujących się pędraków wystarczy dla nich na żywność podczas dni 20 lub 30; zatym przez ten czas nie będę miał na polu spokoju, bo zbyt rozmnożone pędraki będą poże-

rać zaraz młode buraki, a w ślad zatym, czego one nie zjedzą, to zniszczą krety swym kopaniem, poszukując dla siebie na pokarm to szkodliwe robactwo. Sądziłem więc, że gdybym tu naraz mógł więcej kretów skądinąd sprowadzonych wpuścić, to prędzejbym się pozbył robaków, a za nimi i kretów, bo tym ostatnim więcejby znacznie potrzeba było codzień pożywienia. Zrobiłem, jakem pomyślał, i wyszedłem na tym jak nie można lepiej, gdyż w dni parę później miałem już zupełny spokój i od szkodników i od ich niszczycieli. Zasadziłem buraki teraz po raz trzeci, te tak mi pięknie wzrastały, jak na żadnym sąsiednim polu. Czyż więc źle na tym wyszedłem, żem zakupił kilkanaście kretów? —

Ponieważ od kilku lat przy bardzo sprzyjających warunkach robactwo się w nadmiarze u nas namnożyło, tak że z ogromną stratą poobjadały liście na drzewach owocowych i dzikich, przeto przypominamy: że nie należy zaniedbywać czyszczenia drzew, do czego Marzec w dni piękne, suche jest najodpowiedniejszym czasem. — Niewielka to praca i jeszcze w czasie wolnym od innych zajęć gospodarskich, mimo to wielu ją zaniedbuje, a przez to naraża i siebie i swych pilniejszych sąsiadów na szkody, gdyż niezebrane robactwo u niedbałego gospodarza wylęgnie się później i porozchodzi się naokoło. W Poznańskim pilnują tego i jeżeli żandarm w kwietniu przez jakąś wieś przechodzi, a spostrzeże drzewa u kogoś nieoczyszczone, zaraz do zapłacenia kary go pociąga. I w Galicyi już tym się żandarmeryja po trosze interesuje, chociaż sumienie każdemu powinno przypominać, aby z powodu swego lenistwa nie robił przecie szkody drugim. Poobłamywane gałązki z robakami koniecznie trzeba spalić, gdyż rzucone lada gdzie są powodem, że często robaki się wylęgają i rozchodzą dalej. Przy tym niszczeniu robactwa dobrze jest drzewa zarazem wyskrobać, bo im to bardzo sprzyja, gdy na pniu i grubszych gałęziach pozbędą się mchu i starej odstającej kory; tak oczyszczone drzewa zapomocą osadzonej na kiju małej skrobaczki, którą kowal zrobi, rodzą potym pewniej i lepiej owoce. Jeżeli przy sadzie czyim są drzewa dzikie w pobliżu, np. lipy, wierzby, topole itd., na których się spostrzeże gniazda robaków, to nie żałować małej fatygi i te drzewa oczyścić, bo z nich przejdą liszki do sadu.

Lud polski. 3. 1892.

O ochronie ptactwa.

Korzyści z ochrony zwierząt są widoczne, prawie namacalne, dlatego sądzę, że nigdy nie jest za wiele mówić i pisać o ochronie ptactwa, gdyż korzyści z niej wynikające są na pozór nieznaczne i niewidzialne, a przecież tak bardzo ważne i doniosłe w swoich skutkach. Uwięzić ptaszka lub go zabić, wybrać mu jajka albo młode, uważa się powszechnie za drobnostkę, gdy tymczasem w gospodarstwie przyrody i gospodarstwie zwykłym wynikają stąd straty nieobliczone, których znaczenie pojmie tylko ten, kto się nad nimi bliżej zastanawia. A więc zastanówmy się nad życiem naszego ptactwa!

Wesołe jest życie ptactwa w lecie, mówi Fr. Noll. Gdy atoli ostra zima rozpocznie swoje panowanie, a lód okuje jakby stalą strumyki i rzeki, a na metr wysoki śnieg okryje pola i niwy, wtedy dla biednego ptactwa nastaje smutna dola.

Niektóre z ptaków umiały oczywiście zabezpieczyć się przed ciężką biedą. Bocian, jaskółka, przepiórka, słowik i wielu jeszcze innych skrzydlatych piewców z nadejściem jesieni opuszcza nasze łany, gaje i schroniska ludzkie i wędrują do cieplejszych krajów, gdzie mróz i śnieg nie zamąca im spokoju życia. Ale zawsze jeszcze wielka jest liczba tych ptaków, które u nas pozostają w zimie, i nieraz pożałowania godne jest ich położenie. Gdzież bowiem na zasypanych śniegiem obszarach i drzewach znajdą środki utrzymania?

Co najwięcej tu i ówdzie odsłoni się czasem zpod śniegu kępka suchej trawy, krzaczek ostu lub babki, a zięby, szczygły, i skowronki dzierlatki umieją dobrze ocenić te drobne dary, albowiem siedzą na nich pilnie i skrzętnie, wydzióbując choćby najmniejsze ziarnka.

Największa część ptaków szuka swego żeru w pobliżu mieszkań ludzkich, na drogach i kupach nawozu. Na tych ostatnich miejscach można widzieć całe gromady wron głodnych, które zapomocą mizernych szczątków jakiejś strawy chcą podtrzymać swoje życie. Niekiedy widać także na krach lodu płynące ptaki, ażeby z nieżywych zwierząt lub innych z mieszkań ludzkich przez wodę naniesionych rzeczy uzyskać choćby trochę pożywienia.

W ogrodach przeszukuje starannie sikora korę drzew i szczeliny domów w celu wyłowienia poczwarek i owadów; tosamo popędza do płotów i krzaków mysikróla. Kos z żółtym dzióbem szuka skwapliwie po krzakach zmarzłych jagód; także kawka, która w lecie przebywa tylko w lasach, podchodzi aż do ogrodów. Nasiona drzew i drobne zwierzątka stanowią jej pożywienie.

Wiele małych ptaków gromadzi się na drogach wiejskich i miejskich, bo tutaj najprędzej znajdą rozmaite okruszyny do zaspokojenia głodu. Wróble, które śmiało skaczą na wszystkie strony, trznadle, które w letniej porze żyją po gajach i krzakach

przydrożnych, dzierlatki, które zgrabnymi krokami umieją biegać, i zięby, które u nas pozostały, tworzą tutaj zgodne towarzystwo. Ale także i ich wrogowie: krogulec, jastrząb i kania, ciągną za nimi, a krogulec nieraz z środka drogi porywa wróbla na śniadanie.

Niekiedy i głód i zimno przyprawia o śmierć niejednego biednego ptaka, a jest bardzo pięknym objawem ze strony ludzi, którym nie brakuje pożywienia, gdy wśród ostrej zimy pamiętają o ptakach nieszczęśliwych.

Widzimy z tego, że wiele ptactwa ginie z naturalnych przyczyn, ale niestety najwięcej szkody przynosi ptactwu — rozumem obdarzony człowiek, który albo ptactwa nie ochrania, albo przykłada rękę do jego wytępiania.

Oldenburger Gesellschafter pisze: Najczęściej bezmyślność i brak znajomości życia w przyrodzie, która nas otacza, jest powodem, że się ptaki, zamiast je jako najwierniejszych przyjaciół pielęgnować i ochraniać, prześladuje jako wrogów w rozmaity sposób. Niektóre postrzeżenia powinny wystarczyć do dokładnego poznania ich wartości i zrozumienia ich ochrony.

N. p. w pewnej cieplarni były trzy wysokopienne krzaczki róż, okryte przynajmniej 2000 mszyc. Przyniesiono sikorkę i puszczono ją między krzaczki. W przeciągu kilku godzin wyjadła całą masę mszyc i roślinki zupełnie oczyściła.

Uważano razu pewnego, że rudogonek (kopciuszek), wpuszczony do izby, w przeciągu jednej godziny schwycił około 900 much. Para kozodojów pożera wieczorem w jednym kwadransie ogromne roje komarów. Parka złotogłówek przynosi swoim młodym przeciętnie w jednej godzinie 36 razy pożywienie, złożone z owadów. Sikory są dla drzew owocowych i lasów niezmiernie wielkimi dobrodziejkami, ponieważ zjadają szczególnie jajeczka bardzo niebezpiecznego motyla, gdy przeciwnie nie zbliżają się do włosistej gąsienicy. Samiczka tego motyla składa często dwa razy w lecie po 600 do 800 jajeczek, a sikora zjada ich ze swymi młodymi kilka tysięcy dziennie. Także i okrzyczane sowy łowią podczas swoich wycieczek o zmierzchu, wieczorem i nad ranem ogromne masy owadów leśnych, mianowicie wilczomlekowców i zanocnic, tudzież ich gąsienic. Gdzie się często pojawiają chrząszcze, iż wyrządzaja szkody, tam oddają wyborne usługi niektóre rodzaje sów, tak samo szpaki, kawki, gawrony, dzierżby srokosze i t. d. Pewien przyrodnik przez dłuższy czas zajmował się parą płomykówek i nabył przekonania, że przeciętnie co pięć minut przynosiła mysz do swojego gniazda. Para pójdziek przyniosła wieczorem w czerwcu młodym jedenaście myszy.

Prawie wszystkie mniejsze ptaki żywią się całkowicie albo częściowo, albo przez cały rok, albo w czasie parzenia się i lęgu owadami, robakami, ślimakami, pająkami i t. d. i tak wszystkie gajówki, dzierżby, muchołówki, drozdy, trzcinniki, pliszki, króliki, podkamionki, sikory, świergotki, skowronki, strzyżyki, zięby,

poświerki, jaskółki, pomurniki, pełzacze, słowiki i wiele innych.

Wszystkie te ptaki tępią milijony jaj gąsieniczych, gąsienice, muchy, komary, chrząszcze, mrówki mszyce, zanocnice, robaki i t. p. i to w cudownym rozdziale pracy, którą im w gospodarstwie przyrody wyznaczono. Te szukają tego, inne znowu owego rodzaju robactwa. Jedne wytępiają je w tych, drugie natomiast w innych miejscowościach. Wiele z nich ma uzdolnienie do wyszukiwania owadów na liściach i gałęziach; inne wydobywają je z kory drzewnej, a jeszcze inne chwytają je w powietrzu; inne znowu wyławiają je z ziemi.

Tym sposobem są ptaki najwierniejszymi sprzymierzeńcami gospodarza. Dlatego każdy, kto tylko uprawia gdziekolwiekbądź kawałek ziemi, powinien zapomocą wszelkich środków, jakimi tylko może rozporządzać, starać się o utrzymanie tych pożytecznych stworzeń na swojej roli. Przedewszystkim nie należy prześladować ich samych, jako też i ich potomstwa, nie niszczyć im gniazd i jajek. Owe małe istoty mają dosyć rozumu, iż łacno poznają, gdzie się najmniej mają lękać morderczych strzelb, sideł i łapek, a kto ma otwarte oczy i uszy na życie w przyrodzie, może się przekonać na polach i w ogrodach, wymiarkować ze śpiewu i szczebiotania ptactwa, w której gminie są dorośli rozumniejszymi, chłopcy obyczajniejszymi; ponieważ, gdzie się ochrania i pielęgnuje ptaki, tam liczebniej podnoszą one dziękczynne pienia, tam zapomocą wytępiania szkodliwych owadów okazują także żywą wdzięczność.

Ale nietylko pomiędzy wioskami znachodzi się uderzające różnice; nawet poszczególne gospodarstwa wyróżniają się w stosunku do sąsiedztwa zapomocą bujniejszych liści i obfitszego okwitu na drzewach, gdy właściciel umie małych gości skrzydlatych przynęcić i im troskliwej użyczyć opieki i ochrony. Ale oprócz odpędzania wyuzdanych chłopców można się do tego przyczynić jeszcze więcej, gdy się jaskołkom, ziębom, sikorom, pokrzywkom i t. d. w czasie ich przybywania i szukania miejsc pod budowę gniazd ułatwi osiedlenia. Jak się bocianom z upodobania albo zabobonu często przygotowuje schroniska, powinno się i tym mniejszym ptakom, jeżeli już nie z zamiłowania, to dla własnej korzyści ułatwiać gnieżdżenie się w pewnych miejscach. Należy zatym wyczyszczać n. p. dziupla, w których się chętnie gnieżdżą, z próchna, mchu i pleśni, zakładać skrzynki i sporządzać z wydrążonych konarów lub starych desek nasiadki z niewielkimi otworami i przymocowywać je do drzew, a mianowicie z wejściem od wschodniej strony, ażeby gniazda były zabezpieczone od wiatru i deszczu.

Kto w ten sposób przyzwyczai owe we ołe stworzeńka do swego podwórka i ogrodu, a przytym troskliwie odpędza ich wrogów, szczególnie chłopców, burzących im gniazda i wybierających jaja, rozpozna wkrótce pożytek na drzewach i krzakach na jarzynach i zbożu, a czas, staranie i pewne wydatki, które

poniesie w tym celu, ażedy im przygotować siedziby, opłacą się sowicie tysiącznymi odsetkami.

Nie ulega tedy wątpliwości, że ochrona ptactwa bardzo doniosłe ma znaczenie. Burgwardt pisze: «Anglik Bradley nie żałował trudu, ażeby zliczać gąsienice i t. d., które para wróbli w przeciągu godziny zanosiła swoim młodym. Przekonał się, że liczba ich dochodziła prawie do czterdziestu. A ponieważ młode od wczesnego rana do późnego wieczora chciwy okazują apetyt, który zaspokojony być musi, nie jest wcale śmieszną rzeczą, gdy się na przeciąg dnia użyje dwunastokrotnie pomienionej liczby, a na wytępienie w ciągu całego tygodnia policzy więcej niż 3000 sztuk gąsienic i t. d. przez parę wróbli ze swymi młodymi, dalej, gdy na czas, dopóki młode wróble nie dojrzeją do odlotu i po nim przez rodziców nie zostaną własnej woli zostawione, przynajmniej 9000 sztuk gąsienic, poczwarek, owadów i t d. do ich wyżywienia weźmie się w rachubę. Podobnego obliczania niezawodnie nie pojmuje zwykły człowiek, dlatego też ceni on wyżej kilka kilogramów wiśni, które mu wróble zjedzą, od tych korzyści, jakie mu wróble przynoszą w całym gospodarstwie. Myślący ludzie powinni zatym rozważyć to dobrze i bezwzględnie nie tępić wróbla, lecz tylko zbyt wielkiemu mnożeniu się jego odpowiednie stawić tamy. W dzisiejszych czasach oczywiście rzadko kiedy porównywa się szkodę, którą wyrządza, z pożytkiem, który nam przynosi.» Z tego też powodu ulega nieraz prześladowaniu, chociaż na nie nie zasłużył.

Sikory[1] są żywymi stworzeniami. Są to małe silne, ruchliwe i nadzwyczaj wesołe istoty. Gdy jesienną porą idziemy przez las szpilkowy, nie napotykamy nieraz daleko i szeroko żadnego ptaszka. Nagle uderza nas głośne, wesołe życie. Gromadka sikorek ciągnie przez bór jodłowy. Są to wędrowne sosnówki, sinice, czubatki i czarnogłówki. Przyłącza się do nich z pół tuzina królików. Towarzystwo obsiada pięć albo sześć jodeł.

I wnet następuje rewizyja drzew od dołu do góry. Ptaszki przedzierają się do wierzchołków i szczytów drzew, wydając głos: cit, cit. Skrzętnie szukają i polują na owady. Na ludzi, patrzących z dołu, nie zważają wcale. W kilku minutach wśród tysiącznych sztuczek przeszukały drzewa i krzaki. Wnet wybiera się towarzystwo znowu w drogę ku południowi. W krótkim czasie znika wesołość i pełna rozmaitości ruchliwość.

Samiczka sikory wylęga dwa, czasem nawet trzy razy do roku i znosi wtedy ośm do czternastu, a nieraz jeszcze więcej jajek. Zaledwie młode wyklują się z jajek, rodzice karmią je owadami, szczególnie gąsienicami i poczwarkami chrabąszczy, n. p. majowych. A jak małe są owe młode, tak znowu bardzo żarłoczne, do tego stopnia, że mała taka ptaszynka spożywa dziennie ponad 20 gąsienic. Gdy się tedy w jednym gniazdku

[1]) Według Runkwitza, Tschudiego i Sandmeiera.

znajduje tylko dziesięć takich stołownic, muszą im rodzice zebrać na dzień 200 gąsienic, a oprócz tego starać się także i o siebie. Dopiero po dziesięciu lub dwunastu dniach opuszczają młode swoje gniazdko i same szukają sobie pożywienia. W ciągu tych dziesięciu dni, zjadając dziennie tylko 200 gąsienic, spotrzebują mniej więcej 2000 gąsienic, a dwa takie plemiona najmniej 4000 tych owadów.

Poczwarki, którymi się żywią sikory, należą po największej, części do najszkodliwszych, jak n. p. poczwarki chrabąszcza majowego, gąsienice warzywnika głogowca (*Pontia crataegi*) brudnicy mniszki (*Liparis monacha*) i wiele innych. Z tego powodu przyjąć należy, że pomiędzy owymi czteroma tysiącami owadów, które młode sikorki zjadają przed wylotem, znajdują się co najmniej 3000 szkodliwych poczwarek. A jeżeli pomiędzy nimi znachodzi się tylko połowa czyli 1500 samiczek, z których każda zazwyczaj znosi 200 do 400 jajeczek, to można się upewnić, że poszczególna para sikorek niszczy w ciągu lata przeszło 200 razy po 1500, czyli przeszło 300.000 szkodliwych owadów. Tak wielkie mnóstwo tych owadów jest w stanie zniweczyć całkowicie na kilka lat kwiecie na stu drzewach owocowych.

Tych kilka przykładów może posłużyć za dowód, jak ważną jest ochrona ptaków pożytecznych, a jak z drugiej strony wielką krzywdę wyrządza gospodarstwu i całemu społeczeństwu ten, kto tępi i prześladuje takich dobroczyńców. A im lepiej będziemy się zapoznawali z życiem w przyrodzie, im lepiej poznamy naszych dobrodziejów i szkodników, tym gorliwiej niezawodnie zajmiemy się ochroną ptaków, tym życzliwszymi będziemy dla nas samych. A oby to jak najprędzej nastąpić mogło, jest najgorętszym życzeniem naszym!

Józef Chmielewski.

O wściekliźnie u psów.

Z broszury Edwarda Staudingera, prezesa towarzystwa ochrony zwierząt w Frankfurcie nad Menem, «*Uiber die Verwerflichkeit des permanenten Maulkorbzwanges als Schutzmittel gegen die Uibertragung der Hundswut* (*Blasewitz bei Dresden*. VIII., str. 36.), wyjmujemy kilka słów o wściekliźnie u psów.

Wścieklizna z wyjątkiem niewielu krajów jest chorobą powszechną na całej kuli ziemskiej; najczęściej pojawia się w strefie umiarkowanej. Wszystkie zwierzęta mające krew ciepłą, jakoteż i człowiek, podlegają tejże chorobie i mogą przenieść ją na inne istoty. Zarazek nie jest u wszystkich istot tą chorobą dotkniętych jednakowo silnie rozwinięty, w ogólności u mięsożernych silniej występuje niż u roślinożernych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przechodzi ten zarazek (*baccillus?*) u psa

nim zarażonego nasamprzód do krwi, a następnie skoro dojrzeje, do gruczołów ślinnych. Dopóki się tylko we krwi znajduje tj. podczas pory wylęgania się, zdaniem Renault'a nie jest jeszcze zaraźliwy; gdy jednak nagromadzi się w ślinie, występuje wtedy choroba u zwierzęcia nią dotkniętego w całej pełni i może być przez zaszczepienie lub wcieranie jadowitej śliny, tj. przez ukąszenie lub oblizanie zranionych miejsc przeniesioną na inne zwierzęta, tymsamym i na człowieka. O naturze jadu wściekliznowego jeszcze nic pewnego niewiadomo.

Co się tyczy symptomatów wścieklizny u psa, przedstawiają się one w następujący sposób.

Pies staje się nadzwyczaj smutny i przygnębiony, szuka bezustannie samotności i kryje się w ciemne kąty albo jeżeli przebywa w pokoju, ukrywa się popod meblami. Jest niespokojny, nie zagrzeje miejsca, w którym się położył; zaraz wstaje, obchodzi dokoła, kładzie się znowu, aby po krótkim odpoczynku znowu powstać; zmienia ustawicznie swoje leżysko, szuka wszędzie spokoju i nigdzie go nie znajduje. Całe zachowanie się zwierzęcia w porównaniu do jego codziennych zwyczajów jest tak odmienne i tak bije w oczy, że z łatwością każdy odmianę tę w psie spostrzedz może i być pewnym, że pies jest chory.

W tym okresie nie okazuje pies jeszcze chęci do kąsania; jest posłuszny swemu panu i wykonuje jego rozkazy chociaż już nie z taką gotowością co dawniej; na znak swego przywiązania marda jeszcze ogonem, ale powolniej niż dawniej; wzrok jego ma w sobie coś niezwykłego i ożywia się tylko wtedy, gdy pan jego do niego się odzywa. Gdy zaś biedne zwierzę głosu pana swego nie słyszy, ukrywa się w ciemnym kącie, kładzie głowę między przednie łapy i oddaje się, że się tak wyrazimy, smutnym myślom, gdyż jak słusznie i prawdziwie powiedział prof. H. Bouley w dziełku swoim «La rage»: *Le chien pense, il a ses idées à lui, qui, pour être des idées de chien, n'en sont pas moins, à son point de vue, de très-bonnes idées, quand il se porte bien.*» (Pies myśli i czuje, a jeżeli tylko są psie myśli, które go zajmują, to mogą one z jego punktu widzenia, jeżeli się ma dobrze, uchodzić za bardzo dobre myśli).

Te znamiona choroby przybierają powoli formę coraz wyrazistszą i coraz groźniejszą. Drażliwość psa wzrasta coraz bardziej; rozrzuca swoje leżysko, skrobie i znowu porządkuje i kładzie się nań; potym nagle wyskakuje, biega po pokoju, w którym się znajduje i owąchuje wszystko, jakby czego szukał. Szczególniejszy symptom choroby stanowią przywidzenia, które wściekłego psa napadają. Zdaje mu się, że go wrogi i widziadła otaczają, przed którymi bronić się usiłuje. Jutro chwyta powietrze, jakby łapał muchy, jużteż skacze na ścianę strasznie wyjąc, jak gdyby słyszał za ścianą jaką podejrzaną wrzawę, chociaż w całym jego otoczeniu panuje największa cisza. Mimo to zachowuje się on jeszcze względem pana swego spokojnie i posłusznie. Wystarcza, aby go pan po imieniu zawołał; natychmiast

na głos jego budzi się ze swego uśpienia i przychodzi do swego pana łasząc się. Bardzo też trafnie powiedział znakomity Youatt: «*Dispersed by the magical influence of the familiar voice, all these dreadful objects vanish, and the creature creeps to its master with the expression of attachment peculiar to it*». (Pod magicznym wpływem dobrze znanego głosu znikają wszystkie te straszne postaci jakby tknięte różdżką czarodziejską a zwierzę przymila się swemu panu z wszelkimi oznakami przywiązania i wierności).

Pierwsze znamiona choroby nie są tak straszne jak powszechnie mniemają; wszelako lekceważyć ich nie należy. Musimy wyraźnie podnieść, że pies w pierwszym okresie tej choroby okazuje się daleko przywiązańszym do swego pana niż kiedykolwiek. I nic dziwnego, zwierzę cierpi, więc szuka pomocy u tego, którego w dowód wdzięczności i przywiązania ustawicznie strzegł i któremu w chwilach przymilenia ręce lizał. Wszelako wystrzegać się powinien każdy właściciel psa tych przymilań i z poetą możemy powiedzieć: «*De cet ami si cher craignez la trahison*» (Od tego tak drogiego przyjaciela obawiaj się zdrady).

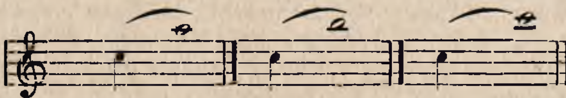
Najmniejsza rana, najmniejsze zadraśnięcie w skórze wystarcza, aby zabójczej truciźnie wrota otworzyć i już niejednokrotnie w ten sposób wydarzały się smutne przypadki, których można było uniknąć przy jakiej takiej świadomości rzeczy. Że w ten sposób dokonywanemu przeniesieniu zarazka nie zapobiegnie i nie może zapobiedz tylekrotnie przez kagańcowców zachwalany kaganiec, to leży jak na dłoni.

Powszechnie utrzymują, że pies wściekły czuje wstręt do wody, skądto tę chorobę nazwano mylnie wodowstrętem, bo rzeczywistego wstrętu ani do picia wogóle, ani też do wody pies nawiedzony tą chorobą nie ma, owszem chciałby pić, ale nie może. Również błędnie utrzymują, że nie należy się psa obawiać, dopóki wodę może pić.

U człowieka, który uległ wściekliźnie, występuje właściwy wstręt do wszystkich napojów, szczególniej zaś do wody, z którego to powodu chorobę tę hidrofobią czyli wodowstrętem zowią; u zwierząt zaś nie spostrzeżono podobnego objawu. Owszem pies wściekły pije wodę i to łapczywie, a nawet później, gdy już nie może połykać, zanurza swój nos głęboko do wody. Zwierzę cierpi przytym prawdziwe męki tantalusowe; chciałoby ugasić palące pragnienie, ale nie jest zdolne nawet jednej kropli połknąć.

Bardzo ważnym znamieniem choroby jest zmiana, jakiej doznaje głos wściekłego psa, przedewszystkim zaś sposób szczekania. Zdrowe psy szczekają w ten sposób, że każde brzmienie wyraźnie jedno od drugiego odróżnić można (*hau! hau!*), psy zaś wściekłe rozpoczynają szczekać brzmieniem „*ha*", przeciągając następnie głosem ostrym i ochrypłym dość wysoko w brzmienie „*u*", t. j. *ha-u! ha-u!* To szczególne w trzech odmianach

przychodzące wycie przedstawił prof. **Sanson** w przybliżeniu następującymi znakami muzycznymi:



1 2 3

W powyższych trzech taktach oznacza ćwierćnuta C szczekanie, które przechodzi we wycie, oznaczone całymi nutami (albo A, H albo C). Nr. 3. (oktawa) jest najpospolitszym rodzajem wycia, gdy zaś Nr. 1. i 2. (seksta i septyma) są rzadszymi.

Te brzmienia, które wściekłe psy często nocą wydają, mają w sobie coś przerażającego, mianowicie dla tego, który zna ich smutne znaczenie; stąd też to straszne szczekanie z wyciem połączone dało powód do powszechnego przesądu, że mieszkańców tego domu, przed którym taki pies szczeka, spotka jakieś nieszczęście.

Namienić należy, że tego charakterystycznego znamienia w tak zwanej wściekliźnie cichej (*rage mue*, *dumb rabies*) albo zupełnie brakuje, albo też na początku choroby spostrzegać się daje. U cichowściekłych psów następuje już w pierwszych dniach po wystąpieniu choroby porażenie dolnej szczęki, która bezwładnie obwisa ku dołowi, tak, że zwierzęta nie mogą jakiegokolwiek głosu wydać. Jama pyskowa stoi otworem, z której ciecze gęsta biała piana; język osycha i wskutek brudu, który się nań czepia, ciemnieje i obwisły wystaje daleko; oczy są zamglone, łzawe i zapalone, wzrok osłupiały, wzbudzający we widzu raczej litość niż bojaźń. W tym stanie choroby pies nie może ukąsić i nie ma żadnej ku temu chęci, nie jest więc niebezpiecznym; mimo to przy badaniu psa tą chorobą dotkniętego należy bardzo ostrożnie postępować, gdyż ślina jego zawiera tesame jadowite własności, co ślina psa dotkniętego wścieklizną szałową.

D. c. n.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

1. Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt wniósł dnia 26. i 28. lutego b. r. do l. 659 i 664 na ręce głównokomenderującego J. E. Krieghammera, na podstawie wiarogodnych wiadomości dwa zażalenia na kawaleryją konsystująca w Podgórzu z powodu dręczeń zwierząt. Dnia 25 z. m. urządzili pp. oficerowie dla swej zabawki krwawe igrzyska z zwierzętami na Kapelance w Zakrzówku za Podgórzem na strzelnicy wojskowej. Koło południa tegoż dnia wyruszono z koszar wojskowych podgórskich powozami i wozami, na których złożono paki, klatki i worki z kotami, gołębiami, indykami, świnią i kogutem, na

miejsce igrzyskowe, które udekorowano chorągiewkami i obsaczono żołnierzami. Po 1-szej godź. z południa ustawili się oficerowie jak na polowaniu na oznaczonych stanowiskach, wypuszczono świnię, do której posypały się liczne strzały, aż wreszcie padła. Potym wzięto się do kotów. Przywieziono ich sztuk 30. Puszczano ich po kilka razem i strzelano do nich. Jedne padały zaraz, inne poranione dobijano później, a wiele z nich w okropnym stanie pokaleczenia uciekło w pole. Dalszym punktem tej zabawy było strzelanie do gołębi. Przywieziono na miejsce stracenia sztuk 80, z których 60 padło. Koniec zabawy stanowiło strzelanie do indyków i koguta, który dopiero za trzydziestym strzałem padł. Jak stwierdzono, pp. oficerowie nabywali koty od terminatorów i chłopców ulicznych, którzy je kradli po domach, sieniach i sklepach. W ten sposób zginęło bardzo wiele cennych kotów. Gołębi zaś w przeważnej części dostarczył niejaki p. Sch., kupiec podgórski, aż z Płaszowa.

Oburzenie u publiczności podgórskiej z powodu tego niebywałego «polowania», doszło do wysokiego stopnia. Wydział Towarzystwa ochrony zwierząt dołożył wszelkich starań, aby to barbarzyńskie znęcanie się nad zwierzętami domowymi doszło do wiadomości władz wojskowych i więcej się nie powtórzyło. Magistrat podgórski, zbadawszy również energicznie całą sprawę, przesłał jej opis do komendy wojskowej w Krakowie.

W odpowiedzi na powyższe odezwy otrzymał Wydział pod dniem 15. marca b. r. L. 1495. od c. i k. Komendy wojskowej I Korpusu następujące zawiadomienie:

Auf die Zuschrift von 26. u. 28. Februar 1892 wird mitgetheilt. dass behufs Hintanhaltung von Überschreitungen des allgemein anerkannten Sportes das Nöthige veranlasst wurde.

Krieghammer m. p.

2. Również wniósł Wydział dnia 29. lutego do l. 666. odezwę do c. k. Dyrekcyi Policyi na ręce JWgo Dyrektora Dra Korotkiewicza w sprawie powszechnych dręczeń koni, jakich świadkiem być można w miejscach prowadzonych budowli podczas wywozu ziemi przy kopaniu fundamentów i zwożeniu materyjałów budowlanych, a przedewszystkim spostrzeżono je: *a*) róg ulicy Zgody i Jabłonowskich; *b*) na ulicy Wolskiej Nr. 8. i *c*) w ulicy Rakowickiej na własności p. F. Z ulicy Rakowickiej otrzymało towarzystwo dwie korespondencyje o strasznych katowaniach koni przez parobków p. Sz., który mimo uwag osób inteligentnych polecił katować konie. Korespondencyje te w odpisie przedłożył Wydział c. k. Dyrekcyi Policyi z prośbą o pociągnięcie p. Sz. do surowej odpowiedzialności. Odezwą tą upraszał Wydział zarazem c. k. Dyrekcyją Policyi o polecenie organom swoim pilnego czuwania nad przestrzeganiem rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lutego 1855 (D. u. p. 31), jakoteż ustawy o ochronie ptactwa z 21. gr. 1874 (Dz. u. kr. 10), gdyż z nadchodzącą wio-

sną poczynają chłopi z okolic i murarze przynosić i sprzedawać w niedziele i święta ptaki, objęte powyższą ustawę.

NOWI CZŁONKOWIE

a) w Krakowie:

Wni: **Hintzinger Karol**, urzędnik Magistratu. — **Hochstim Adolf**. — **Mika Jan**, kupiec. — **Radoń Karol**, urzędnik Magistratu. — **Dr. Sokołowski Henryk**, lekarz. — **Winkler Wilhelm**, inżynier c. k. kolei państwowej. — **Winkowski Józef**, profesor gimnazyjalny. — **Wiśniowski Józef**, urzędnik Magistratu. —

b) w Podgórzu:

Wni: **Janusz Kaźmirz**, nauczyciel. — **Rosenzweig Gustaw**, kupiec. —

c) zamiejscowi:

Fruchter Szymon, c. k. pocztmistrz w Słotwinie.

KALENDARZ MYŚLIWSKI i RYBACKI.

W marcu wolno polować: na cietrzewie i głuszce koguty; słomki; dropie i pardwy; ptactwo błotne, mianowicie: krzyki, dubelty, kulony, batalijony; ptactwo wodne, mianowicie: dzikie gęsi i dzikie kaczki.

W marcu niewolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy i borsuki.

W kwietniu wolno polować: na cietrzewie i głuszce koguty, słomki (do 20. kw.) dropie i pardwy (do 15. kw.), ptactwo błotne i wodne (do 15. kw.)

W kwietniu niewolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy i borsuki; wreszcie od 15. kwietnia na dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne, a od 20. kw. na słomki.

Przez cały rok niewolno polować: *a)* na łanie, kozy, cielęta, śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, *b)* na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy. —

Niewolno łowić, ani sprzedawać ani w publicznych domach gościnnych podawać: *a*) w marcu: raka (samca i samicy), bolenia, głowacicy i lipienia (od 15. marca); *b*) w kwietniu: bolenia, lipienia, głowacicy, świnki, wyrozuba, czopa, sandacza i raka (samicy).

Numer 4 za kwiecień wyjdzie przed świętami Wielkanocnymi.

Nakładem krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.